

**„Pokój i dobro”
Religijny utwór sceniczny o powołaniu św. Franciszka z Asyżu**

Osoby:

Pika – matka Franciszka, Bernardone – ojciec Franciszka, Franciszek, Klara, Paolo, Riccardo, Żebrak, Bernard z Quintavalle, Cattaneo, Biskup, Trędowaci, Mieszczanie.

Scena 1**Narodziny Franciszka**

Wnętrze średniowiecznego pokoju. Drewniany stół, krzesła. Na jednym z krzeseł siedzi kobieta, śpiewa kołysankę i tuli w ramionach płaczące niemowlę (głos z nagrania). Do pokoju kolejno wchodzi: służąca, żebrak, kuzynka, Bernardone.

Narrator

Jest rok 1181 lub 1182. W Asyżu – małym miasteczku w samym sercu Włoch w bardzo bogatej rodzinie mieszczańskiej o kupieckich tradycjach rodzi się chłopiec. Rodzicami dziecka są: Joanna zwana Piką ze względu na swe pikardzkie pochodzenie, gdyż prawdopodobnie była Francuzką oraz Piotr Bernardone, szanowany kupiec asyski. Ojca nie ma w domu w chwili narodzin syna. Wyjechał w interesach do Szampanii. W przeciwieństwie do innych Włochów jest zakochany we Francji i wszystkim tym, co francuskie. Najczęściej więc swe interesy prowadzi z francuskimi sukiennikami. Sprzedawane przez nich tkaniny uważa za najpiękniejsze. Bawiąc w interesach Bernardone właśnie we Francji spotkał swoją późniejszą żonę. Teraz urodziła mu ona pierwszego syna.

Głos zza sceny (służącej)

Precz stąd. Dziś pani nie da ci jałmużny.

Głos zza sceny (żebraka)

Nie chcę jałmużny. Chcę zobaczyć dziecko.

Głos zza sceny (służącej)

Za kogo ty się uważasz? Jesteś najlichszym żebrakiem pod słońcem. Wynocha!

Pika (przerywa kołysanie dziecka, nasłuchuje)

Marija, co tam się dzieje?!

Służąca

Ach, pani. To ten żebrak, któremu pani tak często okazywała łaskę. Rozochociła się bestyja i nie chc odejść z domu. Twierdzi, że musi zobaczyć dziecię.

Pika

Ależ Marijo! Nie wiesz, że gdy w domu rodzi się dziecko, nie zamyka się drzwi przed pielgrzymem? To stary obyczaj w tym mieście.

Służąca

Przepraszam, Pani. Nie znałam go.

(zza sceny)

Pani chce cię widzieć.

Żebrak (nisko się kłania)

Pax et bonum. Pokój i dobro niech będą z tobą, Pani.

Pika

Koniecznien chciaeś zobaczyć dziecię. Chyba za daleko posuwasz się w swoim zadaniu.

Żebrak

Pani, nie wzbraniaj mi zobaczyć dziecie. Jeśli bowiem, to ten, o którym wiem, to będzie on wielki.

Pika podaje zawiniątko.

Żebrak

Bogu niech będą dzięki! Tego samego dnia w Asyżu przyszło na świat dwóch chłopców: jeden należeć będzie do najlepszych, a drugi do najgorszych. Twój syn, Pani, dzięki swym zasługom stanie się świętym Bożym. Kiedyś cały świat będzie u jego stóp i złoży mu hołd uwielbienia.

Pika

Niech się tak stanie.

Żebrak

Tego już rzec nie mogę. Pax et bonum. *(kłania się i wychodzi)*

Pika kołysze dziecko i zaczyna śpiewać.

Scena II

Marzenia o sławie

Ten sam pokój kilkanaście lat później. Wchodzi Franciszek wraz z dwoma towarzyszami. Franciszek wyróżnia się strojem. Jest bardzo bogato i bardzo kolorowo ubrany.

Narrator

Minęło kilkanaście lat.

Franciszek *(skradając się)*

Cśś... chodźcie przyjaciele. Dokończymy naszą rozmowę w domu mojego ojca.

Paolo

Świat schodzi na psy. Kto to widział, aby nas tak po prostu wyrzucono z karczmy.

Riccardo

Nic dziwnego Paolo, że się nas pozbyli ze Złotego Drzewa. Wydaje się, że nieco przesadziłeś z tym tańcem na stołach. Franciszku! Jesteś naszym największym wodzirejem, jakiego kiedykolwiek mieliśmy, najlepszym, najhojniejszym, który do tego za nas płaci. Co proponujesz? *(Franciszek śmieje się)* Może od jutra nasze floreny będziemy zostawiać w „Wieży Saracenów”? To stara, ale pocziwa karczma.

Franciszek

Czyż zapomnieliście o jutrzejszej farandoli? To najlepszy festyn w Asyżu. Śpiewem i tańcem będziemy świętować miłość. Poczyniłem już pewne starania i namówiłem kilka dam, aby nam towarzyszyły.

Paolo *(rzuca się na szyję Franciszkowi, przewraca krzesło)*

Franciszku! Jesteś wspaniały! Jesteś naszym największym dominus.

Franciszek *(wesół)*

Riccardo, czemu się smucisz? Nie cieszysz się? Przy lutni i twoim śpiewaniu spędzimy wspaniałą noc. Będzie też suto zastawiony stół *(trąca go łokciem)*.

Riccardo *(udawany smutek)*

Zawsze z nas wszystkich masz najlepsze pomysły. Co chwila wymyślasz coś niespodziewanego. Jesteś z nas najbogatszy, najbardziej hojny, najbardziej też z nas wybredny, jeśli chodzi o ubranie i elegancję. Na nasze posiedzenia nigdy nie przychodzisz w tym

samym kaftanie, nigdy nie tolerujesz na nim żadnej plamy, nawet najdrobniejszej. Spójrz na swoje ręce, mimo, że spędziliśmy noc w karczmie masz nienagannie czyste ręce. Ja nie mam szans przy tobie i...

Paolo (*przerywając mu, ze śmiechem*)
Franciszku, on jest zazdrosny.

Głośny śmiech Paolo i Franciszka.

Franciszek
Ależ Riccardo. Dam, które zaprosiłem będzie bardzo dużo.

Niespodziewanie wchodzi matka Pika.

Pika
Na miłość Boską! Chłopcy, co tu się dzieje? Jest środek nocy, co ja mówię – raczej rano. Rozumiem, że jesteście młodzi, ale jeśli ojciec się zbudzi...

Franciszek
Chodźcie, przyjaciele, tu też nas nie chcą.

Wychodzą. Pika bierze przybory do haftowania, siada na krześle.

Bernardone
Gdzie jest Franciszek?

Pika
Poszedł na spacer.

Bernardone
Dobrze mu to robi. Wiecie, że wczoraj wieczorem powiedział do mnie: „Ojcze, ja będę znany na całym świecie, wiem to”.

Pika (*cicho*)
Jeśli Bóg zechce.

Bernardone
Naturalnie, że Bóg zechce, kobieto. Każę uszyć dla chłopca nowe ubranie. On ma górno-lotnego ducha i górno-lotne myśli, mówię wam. On pewnego dnia stanie się wielkim człowiekiem w świecie i oboje będziemy z niego dumni. To wcale nie jest głupie, kiedy mówi, że będzie księciem. Ma odpowiednią powierzchowność, aby móc się nim stać. I o to w naszych czasach chodzi, nie tylko urodzenie...

Pika
Wielkość zależy od dobroci.

Bernardone
Dobroci? Z nią nikt nie wchodzi na szczyt. Trzeba być roztępiętym, sprytnym i odważnym. Trzeba mieć ducha przedsiębiorczości, musi się mieć oczy otwarte i wykorzystywać nadarzające się okazje. Ja to robiłem i popatrzcie na mnie! Kiedy zaczynałem, często nie wiedziałem, z czego będę żył w następnym tygodniu. Teraz jestem bogatszym niż Quintavalle i prawie tak bogaty jak sam Revini. Konsulowie i senatorowie darzą mnie szacunkiem. Pięknie i dobrze. Ale chłopak będzie zaczynał tam, gdzie ja jestem dzisiaj. Ja stworzyłem podstawy. On będzie budował wysokie wieże. A jak mu się poszczęści, zdobędzie sławę rycerską. Mówił mi kiedyś, że pragnie wyruszyć na jakąś wojnę. A właśnie nadarza się wspaniała okazja. Papież ogłosił kolejną wyprawę krzyżową. Kazałem zrobić dla Franciszka zbroję. Nic o niej jeszcze nie wie, ale gdy się dowie, na pewno będzie szalał ze szczęścia.

Pika

Boję się o jego życie i zdrowie, zawsze był taki delikatny.

Bernardone

Nie przesadzajcie. Chłopak jest na schwał. Rozpacz na nic mu się tu zda. To już postanowione. Franciszek wkrótce wyruszy.

Słysząc krzyki za oknem. Bernardone podchodzi do niego, wygląda. Słysząc śmiech, gwizdanie, przedrzeźnianie oraz słowa Pax et bonum.

Znowu ten żebrak. Pokój i dobro! Jakby ten łachmaniarz mógł komuś dać dobro, przypomina mi tych szaleńców z Kalabarii.

Pika

Kogo macie na myśli?

Bernardone

A kogożby? Tych, co głoszą kazania o Królestwie, które ma nadejść, o narodzinach nowego wieku i takie tam bzdury. Co właściwie można zarzucić naszemu wiekowi? Człowiek, który jest pracowity i wie, po co ma głowę, może coś osiągnąć.

Pika

Jedni walczą przeciw drugim. Większość ludzi myśli tylko o własnych korzyściach. Prawie wszyscy uganiają się za luksusem.

Bernardone

Ja nie. Ja nie myślę o sobie samym. Ja myślę o moim synu.

Pika

Wciąż jeszcze mam nadzieję...

Bernardone

Na co macie wciąż nadzieję?

Pika

Że nasz syn będzie świętym Bożym.

Bernardone (śmieje się)

Głupie gadanie. A zresztą, komu to szkodzi. Może zostać wielkim prałatem, kardynałem. Będzie wielki, sławny, bogaty i... święty.

Wchodzi Franciszek – smutny, powłóczy nogami.

Pika (*podbiega, upuszcza haft, dotyka czoła ręką*)

Znowu jesteś chory?!

Franciszek

To nie to, matko.

Pika

Co więc się stało?

Franciszek

Widziałem tego żebraka. Przechodził i wołał coś o pokoju i wielkim dobru. A potem zobaczył mnie, uklonił się...

Bernardone

I poprosił cię o jałmużnę.

Franciszek

Nie. Zdjął swój płaszcz z ramion, rozpostarł go przede mną, abym po nim przeszedł. Kilku ludzi śmiało się, ale on powiedział: „Nie potraficie w wystarczającej mierze oddać czci temu młodemu człowiekowi. Wkrótce będą go czcili wszyscy ludzie”. Och, ojczu! Chciałbym czegoś dokonać, czegoś wielkiego, wspaniałego. Ale czego? Czego?

Bernardone

No cóż mój synu. Widzi mi się, że nadarza się wyśmienita okazja. Nieraz mówiłeś, że chcesz być rycerzem. To zaszczyt i sława. Asyżanie będą ci zazdrościli i śpiewali o tobie pieśni, bowiem musisz wiedzieć, że już wkrótce spełnią się twoje marzenia. Wyruszysz na wojnę. Nie byle jaką wojnę – wyprawę krzyżową. Kazałem zrobić już zbroję. Stoi w tamtej izbie.

Franciszek (*klęka przed ojcem, całuje go w rękę*)

Ojczu, dziękuję ci.

Bernardone

Zbroja ta kosztowała mnie majątek, ale niczym nie będziesz wyróżniał się od synów szlacheckich. Przyniesie ci szczęście, a naszemu nazwisku sławę. Wyruszysz pod sztandarem hrabiego Rogera de Vandii. Jemu będziesz służył.

Franciszek

Łup, jaki przyniosę z wojny, dużo wniesie do majątku, ojczu.

Bernardone

Widzicie? Prawdziwie wdał się we mnie. No, a teraz chodźmy obejrzeć to drogocenne cudo.

Wychodzą.

Narrator

Franciszek wraz z innymi rycerzami wkrótce wyruszyli. Jeszcze tego samego dnia wieczorem osłabieni podróżą rycerze zatrzymali się na spoczynek w oberży w Spoleto. Franciszek miał tam dziwny sen. Usłyszał pytający go głos: (*męski głos z nagrania i głos Franciszka*)

- Kto może postąpić z tobą lepiej? Pan, czy sługa?
- Pan!
- Więc dlaczego dla sługi opuszczasz Pana... i Księcia dla poddanego?
- Panie, co chcesz, abym czynił?
- Powrót do swej ziemi, a tam dowiesz się, co masz czynić.
- Franciszek pozostał jakiś czas w Spoleto. Zachorował, ale choroba ta była niezwykle dziwna. Leżał kilka dni z oczami szeroko otwartymi, nie miał ochoty do życia, nie widział, co się z nim dzieje. Kiedy odzyskał siły, ruszył w drogę powrotną. Nie była to łatwa decyzja. Wiedział, że okrzykną go tchórzem, a to w czasach, w których przyszło mu żyć obelga nie do zniesienia. Widział oczyma wyobraźni wściekłego ojca i szyderczy śmiech asyżan. Postanowił jednak wrócić.

Głos zza sceny (*Franciszka*)

Otwórzcie! Otwórzcie! To ja, syn wasz, Franciszek!

Bernardone

To niemożliwe! Czyżby wojna się już skończyła? (*wychodzi za scenę*)

Franciszek

Jestem, ojczu.

Bernardone

Jak to jesteś? A gdzie łupy? Tak szybko wrócisz? Gadaj zaraz, co się stało.

Franciszek

Chorowałam, ojcze.

Bernardone

Chorowałeś? (*krzyżąc*) chorowałeś?! Stchórzyłeś, tak? Uciekłeś z pola walki, taaaaak?! Boże jedyny, co ja mówię, nawet nie dojechałeś do celu! Boże! Za coś mnie tak pokarał? Daleś mi syna tchórza! Zapłacisz mi za to łajdaku jeden! Gdzie jest zbroja, która ci kupiłem? Taki wstyd! Taki wstyd! Hańba dla całej rodziny! (*uderza go w twarz*)

Pika

Piotrze...

Bernardone (*przerywa*)

Zamilcz! To twoja wina! Rozpieszczałaś go, dmuchałaś, chuchałaś, karmiłaś francuskimi śpiewami, wychowałaś go na tchórza i niedorajdę! *Zwracając się do Franciszka*: Zapłacisz mi za to. Dość hulanek, dość pieniędzy na wykwintne stroje, dość płacenia rachunków za koleżków. Od jutra staniesz z ladą! Wyjeżdżam do Szampanii, a ty przez ten czas masz pomnożyć mój majątek! Zrozumiałeś łotrze?!

Franciszek

Tak, ojcze.

Bernardone wychodzi, trzymając się za głowę. Woła: Taki wstyd, taki wstyd.

Pika

Synu, co się stało? Mnie przecież możesz powiedzieć. Zawsze mówiłeś mi wszystko.

Franciszek

Nic, matko, nic.

Pika

Gdzie jest zbroja, którą kupił ci ojciec? Kosztowała go tyle, co duże gospodarstwo! Czy ktoś ci ją odebrał?

Franciszek

Nie, matko, sprzedałem ją.

Pika

Sprzedałeś?

Franciszek

Tak.

Pika

A co zrobiłeś z pieniędzmi? Ukradli ci?

Franciszek

Nie. 200 florenów zapłaciłem oberżyście, opiekował się mną w czasie choroby. Resztę mam tutaj, matko (pokazuje sakiewkę).

Pika

Co zamierzasz z nimi zrobić, synu?

Franciszek

Jeszcze nie wiem, matko, ale ufam, że wkrótce się dowiem. *(klęka, całuje ją w dłonie)*

Pika

Dokąd idziesz, synu? Widzę, żeś jeszcze nie zdrow?

Franciszek

Idę szukać swojej drogi.

Pika

Ale ojciec nakazał...

Franciszek

Matko! Ty jedyna powinnaś mnie zrozumieć. Zawsze mówiłaś mi, że zostanę świętym Bożym. Dotąd śmiałem się z tego i wkładałem między bajki. Sądziłem, że to taka matczyzna gadanina, matczyne marzenia. Bardzo daleko mi do świętości i nie wiem, czy kiedykolwiek będę świętym, jedno wiem na pewno: nie będę kupcem. Ufam, że wkrótce się dowiem, co mam robić. Żegnaj. *(odchodzi)*

Scena III

Franciszek i Klara

Tło: łąka, wzniesienie, strumyk lub wodospad, nie opodal coś w rodzaju groty.

Franciszek idzie wzdłuż sceny. Co chwila przystaje, słucha śpiewu ptaków, przygląda się rosnącym kwiatom.

Franciszek

Jakże mogłem dotąd nie zauważać tych pięknych dzieł Boga. Zmarnowałem tak wiele czasu, całą moją młodość poświęciłem na rozkosze tego świata: wino, kobiety, nocne hulanki z towarzyszymi zabaw. Jakże było mi to przyjemne. Dziś jest mi to obce i bardzo dalekie. Jeśli nie to, Boże *(klęka)* ma być źródłem mojego szczęścia, to co, co?!

Głos (z nagrania, tak jak poprzednio)

Franciszku, zamieniłeś już miłość cielesną i próżną na duchową, jeśli chcesz mnie poznać, bierz to, co gorzkie, za słodkie, wzgardź samym sobą.

Franciszek

Brać to, co gorzkie za słodkie? Panie, odsłoń przed moim sercem znaczenie swoich słów. Choć moje oczy przejrzały, serce wciąż jest kamieniem.

Wchodzi Klara. Staje za Franciszkiem i przygląda mu się. W ręku trzyma zawiniątko. Franciszek po wypowiedzeniu swojej kwestii słyszy czyjąś obecność i gwałtownie się rozgląda, wstaje.

Franciszek

Kim jesteś? Podśluchiwałaś mnie?

Klara (zadziornie)

Nie mam zwyczaju nikogo podśluchiwać. Jestem dobrze wychowaną szlachcianką i wiem, jak należy się zachowywać. To ty siedzisz na drodze, która podążam.

Franciszek

A, przepraszam, rzeczywiście jest tu droga. Mówisz, że jesteś szlachetnie urodzona? To dziwne, córki szlacheckie nie przechadzają się same i w dodatku z daleka od domu.

Klara

A tobie co do tego młodzieńcze? Jestem Klara Scifi i wolno mi chodzić, kiedy chcę i gdzie chcę.

Franciszek

Klara Scifi? Znam wielu szlachciców, to nazwisko także słyszałem, ale nie miałem jak dotąd przyjemności.

Klara

Nie mogłeś mieć. Powróciliśmy niedawno z Perugii (czyt. *Perudzi*). Wojna z Asyżem na szczęście już się skończyła i mogliśmy powrócić z wygnania. Sądząc po stroju i manierach, myślę, że jesteś bogaty, ale nie należysz do nas?

Franciszek

Nie. Jestem synem Piotra Bernardone.

Klara

Aha, to ty jesteś Franciszek, syn bogatego kupca? Krótko jestem w mieście, ale słyszałem już na twój temat wiele. Mówią, że szastasz na prawo i lewo pieniędzmi i urządzasz biesiady jedną po drugiej, gdy w kraju panuje głód i wielu ludzi ledwo ma z czego żyć. Mówią też, że...

Franciszek

Tak, wiem. Pewnie mówią, że jestem tchórzem? Ale to już nieistotne. Dokąd podążasz?

Klara

Tam, gdzie ja idę ty iść nie możesz.

Franciszek

Dlaczego nie mogę?

Klara

Nie pytaj, nie idź za mną. Odejdź.

Franciszek jednak stoi nieruchomo w miejscu.

Klara (*idzie dalej*)

Bracia, bracia. Nie lękajcie się. Przyniosłam chleb. (*kładzie chleb na kamieniu. Słychać dzwoneczki. Z groty wychodzą trędowaci*)

Franciszek (*odruchowo się cofa*)

Trędowaci

Słychać ten sam głos z nagrania: „Bierz to, co gorzkie za słodkie, wzgardź samym sobą”. Franciszek podbiega do jednego z trędowatych i całuje go.

Trędowaty

Co robisz człowieku?! Jestem chory na trąd. Chcesz się zarazić?

Franciszek

Pax et bonum. Pokój i dobro. Jeszcze tu do was wrócę. (*Odechodzi*)

Scena IV

Misja

Tło: ruiny kościoła w San Damiano. Widać Franciszkański krzyż.

Franciszek

Boże, wędruję już trzy dni. Próbuję zrozumieć. I... wciąż nie rozumiem. *(przystaje i patrzy na zniszczony kościółek)*

Kościół w San Damiano, jakże jest zniszczony. Doprawdy, coś za przykry widok, stary waliący się kościół *(rozgląda się po ruinach, podchodzi do krzyża)*. Jedynie krucyfiks pozostał piękny. Chrystus z rozpostartymi ramionami patrzy w dal, jakby szukał na drodze kogoś, kto od dawna zwleka z przyjściem.

Kłęk przed krzyżem, zatapia się w modlitwie.

Boże, odkryj przede mną to, co dotąd zakryte. Okaż miłosierdzie mojej duszy zatraconej. Pada krzyżem.

Głos z nagrania – tak, jak poprzednio.

Franciszku! Franciszku, idź, napraw mój Kościół.

Franciszek

Niech imię twoje będzie błogosławione. Boże. Dziękuję, dziękuję. Mam naprawić Twój dom, naprawić dom. Dom? Dom Boga? To przecież jest dom Boga. Chyli się ku upadkowi. Boże, naprawię mury chylącego się ku upadkowi kościoła. Teraz odchodzę Chryste, aby wskazać drogę mojemu najbliższemu. Powrócę jednak tu, do San Damiano, już teraz bowiem wiem, którą wiedzie moja droga.

Odchodzi.

Narrator

Franciszku tylko zdawało się, że rozumiał wolę Boga. Myślał, że Bóg powołał go, by ocalił od zniszczenia waliące się w okolicy świątynie. Tymczasem Bóg pragnął odnowy duchowej całego Kościoła, wspólnoty ludzi ochrzczonych. Po jakimś czasie Franciszek to zrozumie, teraz jednak...

Scena V**Ojciec i syn**

Tło: tak jak w scenie I. Dom kupca. Przed domem stragan z materiałami

Franciszek

Bracia! Siostry! Dom mojego ojca jest od dziś otwarty na wasze troski i problemy. Jeśli chcecie bierzcie wszystko, wszystko, czego tylko wam potrzeba.

Ludzie rzucają się na jedwabie.

Wbiega Bernardone.

Bernardone

To moje, to moje, zostawcie to. Boże! Co się tu dzieje! Pika, Angelo, Franciszku!

(sposprzega, że to Franciszek rozdaje tkaniny)

Co ty wyprawiasz Franciszku? Ludzie, mój syn oszalał! Oddajcie to!

Franciszek (krzyczy)

Ojcze, te wszystkie rzeczy narażały nas na zatrącenie duszy. Rozumiesz, to jest piekło, które nas czeka. Ojcze, rozumiałem: nasze skarby są w niebie, nie tu na ziemi. Rozdaj wszystko ubogim, wyrzuć wszystko, a będziesz wolny.

Bernardone

Teraz już przekroczyłeś wszelkie granice. Mój syn, który nosi moje nazwisko, nawet jeśli jest tchórzem, czy idiotą, nie może zachowywać się tak, jak się zachowuje.

Żądam sprawiedliwości. I to zaraz, wobec całego Asyżu. *(bierze Franciszka za rękę i ciągnie przed widownię, zbiera się tłum gapiów, na pierwszym miejscu Klara)* Zawołajcie biskupa.

Niech sądzi.

Franciszek

Nie ludzie powinni mnie sądzić. Jedynym moim sędzią jest Bóg.

Wchodzi biskup prowadzony przez mieszczan.

Biskup

Franciszku, co ci przyszło do głowy. Chcesz ośmieszyć twoje miasto i swoją matkę Kościół?

Bernardone

Przed wszystkim swoją rodzinę. Wasza Dostojność. Bóg jeden wie, co zrobiłem dla jego dobra. Spytajcie, kogo chcecie w mieście, a powiedzą wam. Nigdy mu niczego nie brakowało. Wystarczy, że o coś poprosił, a już to miał. A dzisiaj ten łotr porozdawał cały mój majątek, wszystkie moje towary, strwonił całe moje mienie. Wy rzucił motłochowi żebraków. Lata pracy, wszelkich wyrzeczeń poszło z wiatrem.

Biskup

A ty, co masz do powiedzenia na to oskarżenie? Jesteś na tyle inteligentny, że rozumiesz, iż Święta Matka Kościół musi karać tych, którzy wywracają utrwalony porządek. Tacy jak ty zagrażają naszej wspólnocie. Są przestępcami albo szaleńcami.

Franciszek

Byłem ślepy, lecz brat słońce mnie oświeciło. I teraz widzę jasno, jak ty widziałeś w dniu, w którym wybrałeś tę świętą sukienkę.

Biskup

Chcesz zostać księdzem?

Franciszek

Ja? Nie jestem tego godny.

Biskup

Zatem powiedz nam, czego chcesz?

Franciszek

Chcę być szczęśliwy, chcę żyć jak ptaki niebieskie. Chcę oddychać wolnością, jaką one oddychają... wszystko inne nie jest mi potrzebne. Zrozumieliście? Nie wiem, co z tym zrobić, bracia. Jeśli celem naszego życia jest gromadzenie rzeczy, co poniża człowieka, to nie dla mnie. Człowiek ma duszę, która jest jego prawdziwym skarbem i to jest to, co musimy ocalić. Dusza to skarb. Musimy odnaleźć radość, żyć wolni na polach, musimy czuć ciepło ziemi pod stopami bosymi, bez butów. Bez posiadania czegokolwiek. Nie poniżać bliźniego, zmuszając go do służenia. Chcę być ubogi. Tak, ubogi... Chrystus był ubogi. Jego uczniowie byli ubodzy. Chcę być wolny, jak On.

Bernardone

Wasza dostojność, także ubogi ma respekt dla swojego ojca.

Franciszek *(mówiąc, rozbiera się)*

Lecz ty nie jesteś już moim ojcem. To, co rodzi się z prochu, prochem jest; to, co rodzi się z ducha, duchem jest. A ja teraz rodzę się powtórnie. Rodzę do nowego życia.

Ojcze, oddaje ci to, co do ciebie należy: twoje rzeczy, twoje dziedzictwo, wszystko. Zatrzymaj również dla siebie twoje nazwisko.

Nie ma już ojców, nie ma już synów. Każdy, kto opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę i wszystkie bogactwa tego świata, aby wypełnić przykazania prawdziwego Ojca naszego Niebieskiego, otrzyma stokroć więcej w życiu przyszłym.

Biskup *(zdejmuje swój piękny płaszcz)*

Okryjcie go.

Jeden z gapiów okrywa płaszczem Franciszka. Następuje scena niema: Franciszek zdejmuję płaszcz i daje go żebrakowi, ten zdejmuje swoje okrycie i ofiarowuje Franciszkowi. Franciszek zakłada je na siebie. Odchodzi w stronę kościoła San Damiano.

Franciszek (zwracając się do gapiów, wesoło)
Dziękuję wam, żeście przyszli na moje wesele.

Riccardo
Twoje... wesele?

Franciszek
Tak jest.

Paolo
Ale... któż jest panną młodą?

Franciszek
Pani Bieda.

Odchodzi. Wszyscy patrzą za nim, a on wesoło śpiewa.

Biskup
Franciszek nie jest wariatem. Jest może zdrowszy niż my.

Scena VI **Pierwsi Bracia**

Tło: Franciszek odbudowuje kościół.

Franciszek
Myślałem, że do tego, aby odbudować kościół potrzebne są pieniądze? Jakim byłem głupcem. Jedyne, czego było mi potrzeba to kamieni, zaprawy murarskiej oraz dobrej, wytrwałej pracy.

Franciszek pracuje.

Narrator
W taki właśnie sposób Franciszek z utracjusza i hulaki przemienił się w cichego, pokornego i niezwykle radosnego żebraka. Do odbudowy kościoła potrzebował tysiąca kamieni i olbrzymie ilości zaprawy murarskiej. I ten dumny niegdyś, w stroju pełnym przepychu Franciszek, powrócił na ulice Asyżu: teraz jednak szedł bosy, na sobie miał żebraczą koszulę, a na plecach worek kamieni. Za sobą słyszał śmiech ludzki. Nie dostrzegał go jednak. Nawoływał: *(głos Franciszka odtworzony z nagrania)* „Dobrzy ludzie, dajcie mi kamienie, kamienie na odbudowę kościoła San Damiano. Kto da kamień, otrzyma nagrodę. Kto da dwa kamienie, otrzyma dwie nagrody”. Ludzie śmiali się z niego, uważali go za szalonego. Dawali mu jednak kamienie. Niektórzy nawet wsuwali mu do worka coś do jedzenia. Mijały dni. Gdy zapas kamieni i zaprawy murarskiej się wyczerpał, Franciszek znów pojawiał się w Asyżu. Po pewnym czasie starszyna Asyżu zaniepokoiła się. Jego szaleństwo wydało się być zaraźliwym. Wielu młodych ludzi zaczęło zbierać kamienie. Jedni robili to dla żartu, inni natomiast...

Dwóch młodych ludzi z workiem kamieni na plecach, bogato ubranych staje przed Franciszkiem.

Bernard
Franciszku, bracie nasz, w imię miłości Boga, prosimy cię pokornie, przyjmij nas do siebie.

Franciszek

Szczerość i pobożność bije wam z twarzy, bracia najdrożsi. Witaj Bernardzie z Quinatavalle (czyt. *Kwintawale*), witaj Cattaneo (czyt. *Katani*) – kanoniku kościoła parafialnego. Chodźcie za mną. Musimy być całkowicie pewni, czego od was żąda. Zapytamy o to samego Pana. *(bierze ich za ręce i prowadzi do ołtarza, na którym leży mszał. Podaje księgę najpierw Bernardowi, mężczyźni klękają)*. Otwórz ją tam, gdzie Bóg tego chce. Czytaj.

Bernard (czyta)

Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim; potem chodź i naśladowaj mnie.

Franciszek podaje księgę Cattaneo.

Cattaneo

Kto chce mnie naśladować, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladowuje.

Franciszek

Czy zrozumieliście, bracia, czego chce Pan nasz, który jest w niebie?

Bernard

Tak, bracie Franciszku.

Franciszek

To dobrze. I ja także otworzę księgę.

(bierze księgę i otwiera ją w dowolnym miejscu, czyta)

Idźcie do owiec, które poginęły w domu Izraela. Idźcie i głoscie: „Bliskie jest królestwo niebieskie. Nie zdobywajcie złota, ani srebra, ani innych pieniędzy do swoich trzósów. Nie bierzcie na drogę torby, ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski”.

(osuwając się z księgą na kolana, płacząc mówi)

Boże, dałeś mi wreszcie poznać drogę. To jest właśnie to, czego pragnę, czego pożądam całą moją istotą. *(odkłada kij, zdejmując sandały, płaszcz i skórzany pasek; przewiązuje się leżącym sznurkiem)*

Zwracając się do braci: To jest nasze życie, bracia. Dla nas i dla wszystkich, którzy zechcą się do nas przyłączyć. Idźmy i wypełniajmy słowo, któreśmy usłyszeli. Odtąd nazywać się będziemy braćmi mniejszymi, bo mniejsi jesteśmy niż najubożsi bracia tej ziemi. Będziemy im służyć słowem i pracą, nie przyjmując w zamian nic prócz pożywienia. Staniemy się ubodzy, jak ubogim był Chrystus Pan, będziemy głosić całemu światu pokój i dobro. Chociaż nasza droga nie będzie łatwa, bo „uczeń nie jest nad Mistrza”, to nie jesteśmy na niej sami. Nasz Pan idzie przed nami, dając nam przykład i łaskę, abyśmy odważnie szli Jego śladami.